

KRZYSZTOF PACZUSKI

EWOKACYJNA MAGIA

Ciągle jeszcze żyjemy w czasach, kiedy oczekuje się od poezji moralnego samookreślenia, nauki, recepty na życie, balsamu dla duszy. Pragniemy wierzyć pocie, często identyfikujemy się ze światem jego przeżyć, tropimy sceny i dostrajamy do nich własną wrażliwość. Poezja nadal jest dla nas czymś wiarygodnym, a jej twórcę przedstawia się jako kapłana osobistej religii, nawet jako demiurga nie oglądanego dotąd świata. Być może dlatego jeden z podstawowych warunków, które czytelnik stawia poezji — to jasność. Mówi się, że poezja powinna być zrozumiała, a jako zarzut wobec współczesnego twórcy powszechna opinia wysuwa hermetyczność i oderwanie od codziennych ludzkich problemów.

Ostatni tom wierszy Waldemara Drasa *Nagie akty*, podobnie jak poprzednie jego książki (*Czatownik*, *Nad stawem jasnovidzenia*, *Wyspa. Kij.*), nie przynosi ze sobą utworów łatwych, a obcowanie z nimi wymaga trudu, na który nie każdego czytelnika stać.

*Doprowadź do skoku
Gwiazdy w dzień. Niech
Rysy nieba nie kuszą cię
Zbyt długo. Niech wstrząsą*

*Nocy grzęzną w nieopisanych
Stawach, w których nigdy*

*Nie utoniesz. Doprowadź
Do skoku gwiazdy swój cień.*

(Doprowadź)

Należy uświadomić sobie, że poezja Drasa jest innym, niż ten, do którego przywykliśmy, sposobem zgłębiania wszechświata, odkrywania istoty rzeczy.

Gdy świat został skażony upadkiem, pierwotna jedność została zmacona, lecz nie unicestwiona. W naturze istnieją sekretne analogie, to, co widzialne, jest symbolem niewidzialnego; barwa koresponduje tajemniczo z dźwiękiem lub zapachem, dźwięki i kolory ewokują pewne nastroje lub myśli. Otóż poeta zachowuje w szczególnie sposób okrucz sprawczej mocy Boga: stwórczą wyobraźnię, która w bezpośrednim doznaniu odkrywa sekretne związki i analogie. Jego słowo, destylowane w mozolnym trudzie, stara się przełożyć sieć tych niewidzialnych powiązań na język metafor i symboli i kreując rodzaj „ewokacyjnej magii” odtworzyć doznania poety w naszej wyobraźni. Jest to więc słowo magiczne, niemal demiurgiczne: poezja wiążąca na powrót zerwane nici correspondances, odpowiedników, usiłuje przywrócić zmacony pierwotny ład stworzenia.

W ten sposób o mistycyzmie w twórczości Baudelaire'a pisze J. Brzozowski w posłowie do *Kwiatów zła*. Przywołanie tu tego wielkiego dzieła nie jest bezpodstawne i to nie tylko dlatego, że Dras u Baudelaire'a właśnie odnajduje motto dla swojego poematu prozą pt. *Fale nocy*. Istnieje pewna duchowa korespondencja między obiema poetykami. W wierszach Drasa nie spotka się (na szczęście) tradycyjnej metaforyki, poruszającej się po trajektoriach, do jakich przywykła wyobraźnia przeciętego czytelnika.

*Które dla ciebie przechylam Morze
Morze — te liście, korzenie i kwiaty:*

*Odstąp od płaszczyzn zawirowań,
Odstąp od piany nieudomówień.*

*Odrzuć ten śmiech, ten głód, ten zapach.
Zatrzymaj fale, przekleństwa i maszty.*

(Upominek)

Niezwykłość języka tych wierszy nie polega na operowaniu słowem niezwykłym, rzadko spotykanym, ale na iskrach, które błyskają na przecięciu linii dwóch „zwykłych” pojęć czy obrazów.

*Jeszcze ten, który żyje a już
Chłonny śmierci, powiernik dymu*

*I rozpaczy, odstępuje od światła
Aby ujrzeć cię śpiącą (...)*

(Marzenie. Full Aroma)

Bardzo dobrze, powie ktoś, ale jak to czytać, co z tego wynika, „co poeta miał na myśli?” Tego typu pytania będzie mnożył czytelnik osaczony w świecie *Śpiących aktów*, oczarowany lecz pogubiony. Niełatwo udzielić mu odpowiedzi. Można bowiem wytłumaczyć zjawiska przyrody, najdziwniejsze ludzkie zachowania, nawet paranormalne sytuacje, jednak poezję tłumaczy tylko poezja. Aby jednak poetyckiej iluminacji ulec, należy wcześniej odnaleźć trop, którym będzie się podążać, a jeszcze wcześniej te tropy, które mogą się okazać mylące.

Już sam tytuł tomiku zawiera semantyczną pułapkę. Te wiersze nie opisują wcale aktów śpiących dziewcząt (wbrew grafikom, na których są wydrukowane). Chodzi raczej o akt, który „dotyka” śpiącego, akt, który rozgrywa się we śnie. Akt, a zatem dzieje się. Człowiek, który śpi, pozornie tylko jest beczynny. To, co się z nim dzieje, jest właśnie interpretacyjną wskazówką dla czytelnika.

*Jeszcze dzień nie odstąpił od zamków
Na lodzie a już się gwiazdy przechyliły*

*W tobie — jeszcze jednej oddany równinie
Wstąpił w rzeki i mosty, by unosić twe imię.*

(Nie błędząc z nikim... Kolysanka)

Sen u Drasa jest czymś więcej niż określany tym mianem stan fizyczny.

*Musi być coś
Piękniejszego — niczyja*

*Myśl, która nagle
Na ciebie spada*

*I nie opuszcza cię
Nawet po śmierci.*

(Musi być coś piękniejszego)

„Fale nocy” to jeszcze jeden tajemniczy oksymoron tego tomu. Sto siedemdziesiąt dwie poetyckie miniatury prozą — to kolejne uderzenia onirycznych przypiływów. Z takich uderzeń składa się właśnie przestrzeń snu. Niespokojny, wibrujący, przelewający się świat należy do kogoś, kto we śnie przemierza niewyobrażalne przestrzenie. Czas nie ma tu znaczenia. Kształt, barwa, dotyk, muzyka, nastrój, zapach — to wszystko musi się zmieścić w słowach, które przeniesione ze snu, w rzeczywistości stają się snem na powrót.

*...jak oddycha. Jak nie może spać. Nie dotykając tylko
samej siebie. Tak cicho, że aż patrzy.*

Jej usta sprawiają, że później...

Tego typu pobieżne obserwacje, dokonane przy lekturze wierszy Drasa, skłaniają do przypuszczenia, że punktem odniesienia dla tej poezji może być myśl Swedenborga lub twórczość kabalistyczna. Z literatury polskiej przywołać można by prozę Brunona Schulza. Autor sam wskazuje niektóre tropy:

*Sam na sam z filiżanką rosy. Są rzeczy znane i nieznanie
powiada Blake, między nimi są drzwi.*

*I nikt więcej ponad wodami. I ty nazywający z popiołów. Bo nikt na
podobieństwo twoje nie stworzył nocy dla obojga z kości, ale odepchnął ją.
Nikt. Przeszłość jest nieuleczalna.*

*(...) Nie ma innej zależności między tym, co widzisz inaczej
a tym, co jeszcze nazywasz — cały świat jest po drugiej stronie. Poza tym
są dzieje nocy. (...)*

Jak święty Augustyn, skosztowałem — i oto głodny jestem i laknę.

Od Prousta do Babete. Zwierzę poznało ją i zbliżyło się.

*Szalone pragnienie, aby ujrzeć Leprego, które odrzucała od pięciu dni,
owładnęło nią całą”.*

Poetyka W. Drasa, szczególnie w osobliwym dzienniku *Fale nocy*, przywodzi także skojarzenia z twórczością Joyce'a, a w każdym razie podobną gramatyką snów operuje. W sposób bardzo prosty i przekonujący mechanizm tej gramatyki wytłumaczył M. Słomczyński we wstępie do „*Alicji w krainie czarów*” L. Carrolla: *Jednym z podstawowych praw snu jest to, że może on łączyć z sobą ludzi, którzy nigdy się nie spotkali, i fragmenty rzeczywistości, które nigdy nie mogłyby sąsiadować z sobą na jawie. Podświadomość wyrzuca na powierzchnię fragmenty filmu, a sen jest zdumiewającym, choć podległym prawom, montażystą, sklejącym je w całość, na którą śpiący nie ma pozornie wpływu, choć cały materiał pochodzi wyłącznie od niego.*

Śpiące akty to właśnie oniryczna korespondencja między czasem a wiecznością, między snem a śpiącym, między poezją a czytelnikiem, który wierzy, że poezja może być wartością samą dla siebie.